Cena 60 groszy Opłata uiszczona ryczałtem.

GÓRKA



MIESIĘCZNIK

MŁODZIEŻY I DZIATWY, PRZEBYWAJĄCEJ W KOLONJI LECZNICZEJ DZIECIĘCEJ IMIENIA DR-A MEDYCYNY REKTORA J. BRUDZIŃSKIEGO PRZY ZDROJU W BUSKU

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ GÓRKI.

ROK II. Luty 1932 r. Nr. 2. (14)

Słońca dla dzieci!

(w przededniu lata)

Jeszcze zima w mocnej dłoni mrozu trzyma ziemię, jeszcze pola śniegiem okryte, lecz już słoneczko wyżej na niebie, już mocniej przygrzewa i przypomina, że już tylko parę miesięcy dzieli nas od wiosny i lata.

Lato zaś — to nie tylko cudowna zieleń pól i lasów, balsamiczne powietrze wsi, rozkosznie przygrzewające słońce...

To jednocześnie skwar i kurz i dymy miast, rozpalone mury, miljony bakterji chorobotwórczych wielkich osiedli ludzkich.

Cudna jest wiosna i lato wsi — straszne zaś dla mieszkańców miast spragnionych, po zimie przebytej przeważnie w ciężkich, niehygienicznych warunkach, — odpoczynku na łonie przyrody. — Specjalnie zaś dla dzieci słabszych fizycznie, często źle odżywianych, w złych mieszkających warunkach — spędzenie lata w murach miast jest z a b ó j c z e m.

Cóż zaś mówić o dzieciach chorych, skrofulicznych, anemicznych, z krzywicą, reumatyzmem i całym szeregiem innych chorób, — żer dla siebie najlepszy znajdującym w najmłodszem pokoleniu?

Dla nich r a t u n k i e m jedynym jest spędzenie lata w dobrych warunkach uzdrowisk naszych, w spędzeniu upalnych dni lata w dobrym powietrzu, dobrze odżywianych, pobierających odpowiednie kąpiele.

To też Rząd i Społeczeństwo zawsze wszelkich sił dokłada aby jaknajwięcej dzieci wysłać do zdrojowisk, lub chociaż w dobre warunki wiejskie. Niestety, w roku bieżącym sprawy te zapowiadają się ź l e!

Kryzys ogólny, zmniejszanie wydatków w budżetach miast, sejmików, kas chorych i in. odbija się bardzo poważnie na wydatkach na opiekę społeczną.

Kolonja nasza, na rozesłane do szeregu instytucji zapytania co do ilości dzieci jakie mają być wysłane na Górkę w lecie tegorocznym — otrzymuje sporo listów, że d z i e c i w r o k u b i e ż ą c y m n a k o l o n j e s e z o n o w e - l e c z n i c z e n a G ó r c e w c a l e n i e b ę d ą w y s y ł a n e.

To wiadomości bardzo smutne!

Już w 1931 r. na naszej kolonji sezonowej leczyła się zaledwie połowa ilości leczonej w 1928, 1929 i 1930 r. kiedy przez nasze kolonje przechodziło powyżej 1.200 dzieci przez sezon.

Gdy więc przewidywania na rok bieżący są jeszcze gorsze — zachodzi obawa, że Górka k o l o n j i s e z o n o w e j w c a l e n i e u r u c h o m i.

(Dalszy ciąg na str. 3)

Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej
IGNACEMU MOŚCICKIEMU
w dniu Jego Imienin życzenia najlepsze ślą:

Dzieci z Górki
Redakcja Górki

Panie Prezydencie!

Wiemy jak kochasz dzieci, jak zawsze otaczasz je Swą dobrą opieką i sercem.

Tak jednak jesteśmy od Ciebie daleko, że nawet delegacja nas, chorych, nie mogłaby sama życzeń Ci złożyć.—

W tysiącach zaś życzeń pisemnych — nasze życzenia, nas — małych, chorych dzieci — znikną, nie dojdą rąk Twoich, Który nie tylko jesteś dla nas reprezentantem Majestatu Rzeczypospolitej, lecz Wielkim Dobrym Człowiekiem, miłującym dzieci.—

Nie dojdą Cię słowa nasze — lecz dojdzie Cię głos serc naszych, małych serc dziecięcych. I ten głos serca przyniesie Ci najlepsze życzenia nasze . . .

I może głos ten powie Ci też, Panie Prezydencie, jak radosnym byłby dla nas ten dzień, w którym zechciał-byś zawitać na naszą Górkę, zobaczyć oczyma Swemi ten twór wielkiej Miłości, co powstał wtedy gdy zaświeciła Jutrzenka Wolności Polskiej . . .

Może Ci głos naszego serca powie . . .

Dzieci z Górki.

Młodzieży zdrowa. Pamiętaj, że w Polsce mamy setki tysięcy dzieci i młodzieży chorej na gruźlicę. Z tej armji zaledwie ułamek racjonalnie leczy się. — Przeczytaj nasze pisemko, daj je swym kolegom, rodzicom i znajomym. — Uświadamiajcie ich wszystkich o konieczności powszechnego leczenia dziecka przewlekle chorego. —

Tych kolonji, które od 1920 roku po 1931 r. włącznie leczyły ogółem już ok. 9.000 dzieci! Kolonji, kuracja na której ogólnie uznana była za zbawienną, która uratowała setki młodych latorośli od ciężkich schorzeń, kalectwa, a może nawet od śmierci!

Nie wolno nam przejść wobec takich wieści do porządku dziennego, nie wolno nie podnieść już teraz tej sprawy!

Już dzisiaj bić musimy na alarm.

Oszczędności wolno i trzeba robić wszędzie, lecz nie na zdrowiu dziecka, zdrowiu przyszłych pokoleń.

Dziecko chore samo nie stanie w swej obronie, nie będzie wołać, ani manifestować, ani strajkować! Tam gdzie metody takie zmuszają jednak do znalezienia środków zaradczych, które mimo wszystko wielokrotnie znajdują się, tu będzie cicha armja biednych, słabych, wątłych i chorych dzieci.

Gdzieindziej będzie krzyk i wołanie i protesty. Tu, na odcinku d z i e c k a p o l s k i g o, panować będzie c i s z a!

Cisza martwa — martwa pewnie w wielu wypadkach bez przenośni!

Dziecko, słabe, wątłe, chore dziecko, nie upomni się o siebie!

Dziś więc, wcześnie, póki jeszcze czas wołamy:

—M u s z ą z n a l e ś ć s i ę ś r o d k i n a l e c z e n i e d z i e c k a, n a d a n i e m u s ł o ń c a, p o w i e t r z a, d o b r e g o p o ż y w i e n i a.

Muszą, pod groźbą, że przyszłe nasze pokolenie będzie karleć, będzie scherlałe, będzie chore. Małe dziś dłonie nie będą miały w przyszłości sił aby rozbudowywać dalej wolną Polskę! Nie będzie miał kto podtrzymać nawetmocną ręką tej olbrzymiej, już dokonanej niesłychanym wysiłkiem dzisiejszego pokolenia, budowli Ojczyzny Wolnej! Zapełnią się szpitale i przytułki, nowemi krzyżami pokryją cmentarze Polski.

W młodzieży i dziecku jest przyszłość nasza. Ratujmy je!!!

Wołamy o to już dziś, gdy zima w mrozu okowach ziemię trzyma, a biały, czysty śnieg pokrywa pola...

Kasy Chorych, samorządy, Państwo musi za wszelką cenę znaleźć środki na to aby dziecięce kolonje nie tylko utrzymać, ale rozbudowywać nawet.

Lecz to nie wszystko. Na barki zmagającego się z ciężkim gospodarczym kryzysem Rządu i Samorządów nie wolno zwalać wszystkiego. Trzeba wołać, przypominać, pilnować aby w budżetach pozycje na opiekę nad dzieckiem i młodzieżą nie były zmniejszone, lecz trzeba do tej akcji powołać też c a ł e S p o ł e c z e ń s t w o!

Społeczeństwo polskie, zawsze ofiarne, zawsze rozumiejące potrzeby kraju — nie zawiedzie.

Groszowe składki, drobne opodatkowania się, umożliwią zebranie sum niezbędnych na wysłanie rzesz dziatwy i młodzieży na leczenie, na słońce, na wieś.

W tej myśli, że apel nasz nie zawiedzie, otwieramy dział ofiar: „n a l e c z e n i e d z i a t w y w k o l o n j a c h s e z o n o w y c h n a G ó r c e."

Wzywamy do pomocy i ofiarnoś-

ci Społeczeństwo dorosłe, szkoły, instytucje, młodzież i dzieci.

w lutym 1932 r. Red.

Pomagając propagowaniu naszej idei — przyczyniasz się do ratowania chorych dzieci od kalectwa, a nawet śmierci.
Pamiętaj o swym obowiązku i odpowiedzialności przed przyszłemi pokoleniami. —

Bezrobocie.

Dym — lekki twór wszelkiej palącej się rzeczy,
Piszący spiralami nekrolog płomienia,
Jak oddech ust człowieczy,
Niosący się w przestrzenie gdy głos już oniemał,
Wonny albo gryzący, dziecięco umkliwy,
Zapłata los człowieczy w swoje bujne grzywy.

Szarą przędzę rozsnuwa nad fabrycznem miastem,
Które od błękitnego przestworza odgradza —
Straszna jest jego władza
Zaklęta w pukle pierzaste!
On pilnuje przemysłu żelaznych podwoi,
Za któremi dobrobyt — albo nędza stoi.

Czasem — wzrok robotnika ściga go daremnie,
Czekając — żali syren głos wezwie go może...
Myśli ojca wędrują przez ponure ciemnie,
Serce matki — kaleczą lęku tępe noże — —
Zaś dzieci — co już dawno chłód i głód poznały,
Rysują komin z dymem — strojnym w iskier strzały.

Anna Nagórska.

Luty 1932 r.

O SŁONECZKU.

2. O słońcu i promieniach słonecznych w pojęciu naukowem, o leczniczem działaniu i stosowaniu promieni słonecznych u człowieka.

Słońce jak wiadomo jest gwiazdą, jedną z tych miljonów i miljardów gwiazd, jakie widzimy codziennie gołem okiem, gdy niebo niezachmurzone, i podziwiamy je często w zachwycie i w pokornem skupieniu ducha w cudne noce zimowe i letnie...

Słońce gwiazdą jest dla naszego oka największą — jedynie dzięki temu, że jest nam najbliższe, odległe od ziemi tylko o 149·450·000 kilometrów!

Słońce-gaz-ogień, o ciepłocie 6000 stopni na swej powierzchni. V i o l l e (czyt. Wiol) uważa, że słońce posyła w jedną minutę na jeden centymetr kwadratowy powierzchni ziemi 2½ kalorje!

Promienie słoneczne, przenikające do nas, pochodzą z wierzchniej warstwy słońca o grubości 100 - 200 kilomertów z t. zw. photosphery, (czyt. fotosfera).

W tych warstwach słońca znajduje się też dużo pierwiastka, zwanego helium, jednego z ostatnich składni-

ków substancyj radio — czynnych. Według d'Olivier (czyt. Doliwje) w 1 m^3 (w jednym metrze sześciennym) słońca zawiera się kilka gramów radium!

Średnica słońca zmniejsza się rocznie o parę metrów wskutek promieniowania, tak iż Newcomb (czyt: Njukomb) oblicza, że w 5 miljonów lat średnica słońca zredukuje się do połowy... Z promieni słonecznych, wysyłanych w wszechświat, i nasza ziemia i my-lilipuci, jej mieszkańcy czerpiemy ożywczą, zbawczą energję, niezbędną nam do życia i zdrowia. —

— Przez otwór czy szczelinkę okiennicy, zamykającej okno, możemy łatwo oglądać promienie słońca, skupione w jednym snopie-pęczku, przenikającym poprzez ten otwór do ciemnego pokoju. Jeżeli snop promieni słonecznych puścimy na pryzmat-kryształ ze szkła, to one przeniknąwszy i, jak się to mówi i dzieje, załamawszy się (wskutek refleksji światła) utworzą na białym ekranie czy na ścianie t. zw. spektr o kolorach siedmiobarwnej tęczy: biały (dla oka naszego) promień słoneczny okazuje się po rozszczepieniu przy przenikaniu i załamywaniu się składowych jego części-promieni pod postacią następujących 7 barw świetlnych: fijołkowej, szafirowej, niebieskiej, zielonej, żółtej, pomarańczowej i czerwonej, nie mówiąc o różnorodnych barwach pośrednich widocznych i o promieniach dla oka niewidocznych. —

Cóż więc jest promień słoneczny, tej czy innej barwy, o tym czy innym charakterze, w pojmowaniu naukowem? —

Światło i ciepło — to najwyraźniejszy dla każdego człowieka przejaw energji słonecznej, promieniującej od słońca ku ziemi, a przejawiającej się stale w całym szeregu innych, mniej lub więcej znanych nam, mniej lub więcej uchwytnych promieni tak wspomnianego ciepła i światła, jak innych promieni np. elektryczności, magnetyzmu, promieni X, promieni radowych i tylu innych. —

Złożony promień słoneczny — to droga po której energja słoneczna, wnajrozmaitszych odmianach, pod postacią fal hipotetycznego (odrzucanego ostatnio przez teorje Einsteina (czyt.: Ajnsztajn) eteru, jako podłoża -przenośnika, dosięga ziemi. Z szybkością (oznaczoną przez V) około 300.000 kilometrów na 1 sekundę, przebiega ta złożona promieniująca energja słoneczna, dająca nam się poznać, jak wspomniano, pod postacią światła, ciepła, elektryczności i t. p. dzięki naszym zmysłom i przy pomocy naszej wiedzy; zmysły są jakby detektorami dla promieni o różnej długości i częstości fal dla poszczególnych falowań różnorodnych promieni*). —

*) Poznajemy perjod fali, określając czas trwania jednej fali. Poznajemy częstość fal, licząc ilość periodów w ciągu jednej sekundy (1"); mierząc zaś rozległość fali, oznaczamy jej długość według formuły: $L = \frac{V}{N}$, gdzie V znana nam już wielkość-szybkość, N — częstość fal, a L jest długością fali.

Na podstawie tej oto formuły - równania i innych badań i obliczeń uczonych daje się określać długość fal.

Oko nasze dostosowane jest do fal o długości od 0.4 do 0.7 mikrona (będącego tysiączną częścią milimetra!); są to promienie świetlne, odpowiadające wyliczonym wyżej znanym powszechnie barwom widzialnej okiem naszem tęczy. Powtórzmy znowu, że promienie słońca poza barwą mają ciepło, własności chemiczne oraz inne (mniej lub więcej znane lub jeszcze i całkiem nieznane).

Najwięcej ciepła wykazują promienie czerwone (o długości fal — ca 0.7 mikrona). Po przeciwnej stronie spektru słonecznego promienie fijołkowe (o długości fal — ca 0.4 mikrona) przejawiać zaczynają właściwości chemiczne, zwłaszcza promienie pozafijołkowe (o długości fal — ca 0.3 mikrona), dla oka ludzkiego zresztą już niewidzialne, a uchwytne na kliszy fotograficznej. Pozafijołkowe, inaczej zwane ultrafijoletowe promienie, posiadają dla nas znaczenie specjalne lecznicze (sztuczne promienie ultrafijoletowe wytwarzane są przez lampy kwarcowe); długości fal poza niemi dochodzą do tysiąckrotnie mniejszych w promieniach X. — Lecznicze również znaczenie posiadają dla nas promienie pozaczerwone, dochodząc długością fal do tysięcznych części militetra; długości fal poza niemi dosięgają wielkości jeszcze i znacznie większych, bo nawet do metra, kilometra i więcej (z własnościami elektrycznemi i innemi). O promieniach pozafijołkowych oraz o czerwonych pozaczerwonych pomówimy później, narazie pragnąc jedynie zwrócić uwagę czytelników „Górki” na wiel ce złożoną budowę promieni słonecznych, któremi wzgl. których składowemi częściami leczymy ustrój ludzki przy słońcowaniu wzgl. naświetlaniu ciała promieniami sztucznemi różnych aparatów lekarskich, jak lampy łukowe F i n s e n a, lampy kwarcowe, Vitalux, Sollux i inne.

Nim jednak mówić będziemy o leczniczem działaniu niektórych z tych promieni, słów parę o najważniejszem niewątpliwie ze wszystkiego naświetlaniu, czy nagrzewaniu słońcem, a ściślej mówiąc o nasłonecznianiu wzgl. słońcowaniu i o tej metodzie przedewszystkiem, jaką wprowadził dr. R o l l i e r (czyt. Rollje), zrealizowawszy dzięki genjalnej swej intuicji lekarskiej myśl leczenia człowieka wzgl. jego schorzeń stawowych i kostnych bezpośredniem działaniem słoneczka. Podkreślam, bezpośredniem, czyli działaniem słońca na gołe odsłonięte ciało człowieka, przytem unieruchomionego (najczęściej jako chorego leżącego). Człowiek bowiem w okryciu, przebywający na powietrzu (i słońcu), zażywa, jak się to mówi, tylko powietrza. Człowiek obnażony, lecz będący w ruchu, zażywa kąpieli powietrzno-słonecznej; a dopiero człowiek całkowicie lub częściowo obnażony i wystawiony w pozycji unieruchomionej na działanie promieni słonecznych poddaje się temu t. zw. u nas słońcowaniu, częściowemu lub całkowitemu.

Po tych nieco trudniejszych miejscami może do zrozumienia i zapamiętania danych, których niesposób pominąć, gdy się mówi o helioterapji i aeroterapji (leczen. słońcem i powietrzem), a późniei mówić się bę-

dzie i o t. zw. aktinoterapji (czyli leczeniu promieniami sztucznemi aparatów lekarskich np. lamp kwarcowych), na przytoczonym szemacie*) zapoznajemy czytelników „Górki” z zasadniczą metodą słońcowania, wprowadzoną w L e y s i n (czyt: Lejzę), w Szwajcarji, przez d-ra R o l l i e r'a. Kuracja słoneczna zaczyna się nie odrazu i chory zazwyczaj oswaja się z klimatem wysokogórskim i dopiero po pewnym czasie zostaje wystawiony codziennie na działanie słońca w ten sposób, iż 1-go dnia obnażone ma tylko obie stopy powyżej kostek i nagrzewane wzgl. naświetlane słońcem przez 5 minut. Na 2-gi dzień obnaża mu się nogi już do kolan, przyczem przez pierwsze 5 minut działa słońce na kończyny dolne, od stóp do wysokości kolan, a następne 5 minut już tylko na same stopy powyżej nieco kostek, w ten sposób w 2-im dniu słońcowania już 10 minut. W 3-im dniu obnażone zostają nogi do bioder, przyczem części kończyn dolnych od bioder, jako dotąd niewystawione na słońce poddawane są słońcowaniu znów tylko 5 minut, zaś od kolan do kostek o 5 minut dłużej, czyli 10 minut, a stopy same o 10 minut dłużej, czyli — 15 minut i tak dalej, jak to łatwo już pojąć z rysunku, gdy, po paru dniach jeszcze, po zupełnem obnażeniu osobnika ciało jego poddaje się działaniu słońca już całe — w ciągu $^1/_2$ godziny.

Podobna procedura po kilkunastu dniach przy każdorazowem codziennem $^1/_2$ godzinnem nasłonecznianiu przedniej powierzchni ciała powtarza się w identyczny sposób w stosunku do tylnej powierzchni ciała.

O dalszych szczegółach i specjalnych ostrożnościach (o ochronie głowy, o ochronie oczu przed jaskrawem światłem słońca szkłami ochronnemi zakopconemi, lub ciemno-żółtemi, o baczeniu na samopoczucie osobnika, jego tętno, ciepłotę ciała, sen, łaknienie, pocenie się i t.p.) na tem miejscu nie sposób pisać, jest to już właściwie sprawą lekarza-fizjoterapeuty, mającego wyczuwać, czy, kiedy i jak długo można i należy słońcować chorego w przebiegu całej tej długotrwałej zazwyczaj, lecz z efektami najczęściej nie dającemi długo na siebie czekać. kuracji słonecznej.

(c. d. n.)

*) patrz. str. 8.

Propaguj ideę leczenia dziecka przewlekle chorego. Czytaj, prenumeruj nasze pisemko. Poznaj duszę dziecka z tego co mówi i pisze. —

O Zdrowie Obywatela.

(Głosy i myśli)

Po głosach lekarzy, przytaczanych w poprzednim numerze, o potrzebie racjonalnego leczenia schorzeń dziecięcych przewlekłych — a więc po głosach fachowych, pragniemy dziś przypomnieć to, co o potrzebie tworzenia k o l o n j i d z i e c i ę c y c h n a d m o r s k i c h myślał wielki twórca i pisarz, wielki społecznik, który Swem „sercem nienasyconem” i myślą głęboką

Stopniowanie nasłoneczniania wg. Dr. Rolliera.

(Rysunek do artykułu „O SŁONECZKU")

1	2	3	4	5	6
					5’
				5’	10’
			5’	10’	15’
		5’	10’	15’	20’
	5’	10’	15’	20’	25’
5’	10’	15’	20’	25’	30’

minuty (’)

wszelkie obejmował potrzeby społeczne i który tak boleśnie odczuwał braki i niedomagania nasze.

Przytaczamy tu wspaniały i mocny wycinek z „M i ę d z y m o r z a" S t e f a n a Ż e r o m s k i e g o, który to był bezpośrednim impulsem dla twórcy naszej Górki prowadzenia od 1924 r. do 1930 r. kolonji morskiej dziecięcej w Hallerowie n/Bałtykiem. Kolonja ta, wobec niemożności znalezienia środków na prowadzenie, w 1931 r. nie była czynną. Przerwę tą uważamy za chwilową. Wielka myśl znakomitego i nieodżałowanego pisarza i czyn społecznika — nie może upaść. Odżyje i rozwinie się jeszcze piękniej, dla dobra dziecka polskiego.

—oOo—

"... nurt słononośny w głębi sześćdziesięciu metrów idzie tamtędy z oceanów ...

... zdala idzie podspodnia rzeka, niosąc oprócz mułów i piasków bezcenny dar ciężkiej soli.

Idzie dnem, wodną ciemnicą, powiększając swą szybkość w miarę wielkiej głębiny i zwalniając ją na snadziznach.*)

—oOo—

Rzeko w morzu, która zasób soli, z gorzkich i słonych okręgów oceanu przynosisz na pogranicze wód niemal rzecznych płytkiej puckiej laguny, gdzie pluskają się słodkowode ryby, — bądź pozdrowiona!

Czekają cię na piaskach helskiego wybrzeża stęsknione stopki dzieci,— chłopców i dziewczynek, — nadzieja plemienia, któremu zbójecka napaść sąsiadów przez tyle lat wydzierała nietylko wolność, lecz zdrowie.

Chlustaj, o potężna, ostremi pianami w te małe golenie i piersi!

Wytrącaj siedliska zarazy, a czystym wichrem, który nosisz jako żywioł tworzący, napychaj tlenu w płuca wąskie i małe!

Gdybyż to mieć ręce na pół Polski długie!

Gdybyż to mieć siłę Wyrwidęba i wydzierać z jej lasów conajzdrowsze drzewa!

Gdyby pobudować tysiąc baraków wdłuż piasecznic Helu, na gołem ostrzu jej miecza.

Gdybyż to wysypywać rok rocznie tysiąc tysięcy dzieci, skarlałych w miast zaułkach, w proletarjackich piwnicach, z nad ścieków i kanałów gdzie się ciałka nieskalane zakażają zarazami i zbrodniami łotrów starych.

Lecz nie mam rąk na pół Polski długich i nie mam siły Wyrwidęba.

Niema w Polsce siekiery, którąby w takim celu jej dostałe drzewa ścinała!

Płyną polskie puszcze za to morze dalekie.

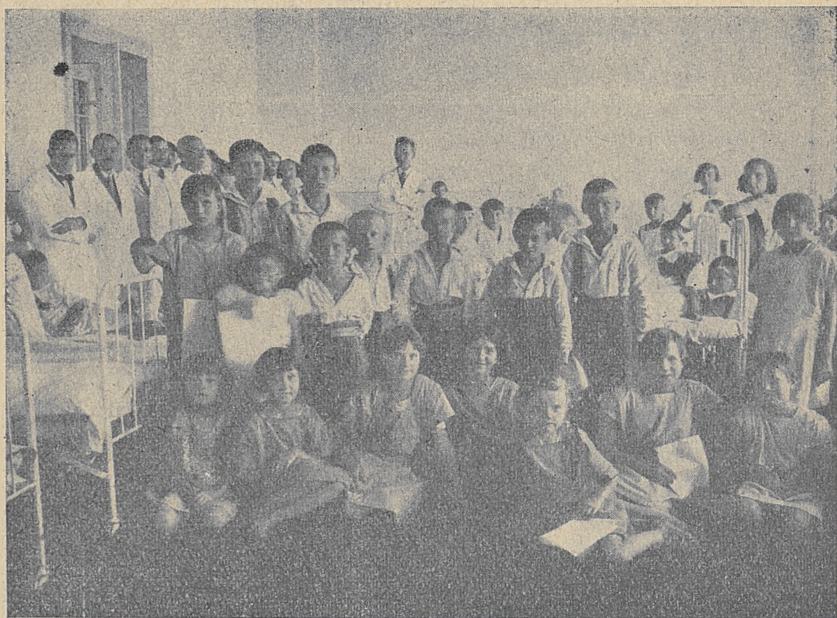
Muszę patrzeć, jak pycha bogaczów spryt kanalji i dorobkiewiczów egoizm, wszystko w Polsce zamieniając na kawał, po staremu wzdłuż i wszerz rozbija się i hula.

Rzeko morska!

Nasza sprawa, — twojej pracy wieczystej, twojej siły niewyczerpanej przenigdy i mojego utęsknienia za sprawą mej duszy — wciąż czeka i czeka...!"

Zdrowe dziecko — to przyszłość narodu i świata. Złóż najdrobniejszą ofiarę na fundusz leczenia dziecka.

*) mieliznach. (Przyp. Red.)



Górka — Szkoła Sanatoryjna
Wręczanie świadectw szkolnych Czerwiec 1930 r.

Historja jednego wieczoru
(zdarzenie prawdziwe.)

Opowiem Wam chłopcy historyjkę, która mi się przydarzyła — rzekłem do moich współtowarzyszy jednego pokoju, w którym leżeliśmy na naszej miłej Obserwacji. Wieczór był zimowy, długi — o 7-ej światło zgaszono, ale p. przełożona pozwoliła nam rozmawiać jeszcze z półgodziny szeptem. Ileż to najciekawszych rzeczy, ile najważniejszych spraw było właśnie wtedy do powiedzenia!

„Opowiadaj Zdzisiek, opowiadaj” przygłośno „szepnęli“ koledzy.

—Pewnego dnia zakradliśmy się na ustroń podwórka podokazywać. Kuba zaproponował zabawę w „chowanego” a że wielka paka stała na podwórzu, więc rozumie się wleźliśmy do paki. Między nami było dwóch synów dozorcy następnego domu. Ledwieśmy się skryli do paki, aż słychać wołanie Dozorcy: „Stasiek, Stasiek a wyjdziesz ty mi stamtąd. Józiek, a chodź żesz tu — wyliziecie wy dranie, bo jak przysunę pasem, to popamiętacie!” Widzimy jak zdejmuje pas i idzie w kierunku paki. Zrobił się rwetes. Jeden przez drugiego wyskakuje z paki i ucieka na przygórek, a z przygórka na dach. Kryjówka była dobra — dach na 4 piętrowej kamienicy.

Serca nam waliły jak młotem — czekamy co będzie dalej. Przez ten czas każdy udawał bohatera i chwalił się większym guzem.

Dozorca, widząc że nie poradzi, stanął na schodach i woła: „a zleziesz ty ścierwo jedna, czy nie; widzisz żem człowiek stary i nie poradzę za wami — ale zleziesz ty mi ino stamtąd już ja ci dam", — Zaczął nas strach oblatywać, bo to i w głowie też się trochę kręci, jak na dół spojrzeć i już do domu chciałoby się dostać. Baliśmy się złazić po schodach, bo a nuż na dole zasadzka nas czeka, Rada w radę, przepełzliśmy po dachu i innym luftem spuszczamy się na przygórek, a tu naraz gwałt się robi: „złodzieje, złodzieje", Kobiety przyszły wieszać bieliznę i zobaczywszy włażących przez luft chłopaków wzięły ich za złodziei. Zrobił się gwałt— my w nogi, znów na dach, a za nami tupoczą po przygórkach nogi kobiet i krzyki; „trzymajta, złodzieje!"

Na dach nikt za nami nie poszedł, ale i my w strachu przesiedzieliśmy z godzinę, ukryci za kominem — później powoli przesunęliśmy się do następnego jeszcze luftu, zajrzelismy. Drzwi przymknięte, bielizna wisi, ale koło niej kręcą się jakieś draby —

Jakeśmy to zauważyli, jeden pocichu spuścił się do drzwi, zatknął patykiem i wszyscy pocichu zlecieliśmy na dół do dozorcy i do policji. Nakryli dwóch złodzieji, których sąd skazał jednego na 5, drugiego na 2 miesiące więzienia. Tak z honorem wyszliśmy z naszej awantury, ale cośmy się strachu najedli, to najedli,

„Stasiek, śpisz?" „A jakże, śpię — ja się boję, — już nie gadajcie, bo nie będę mógł zasnąć — na dach na poleziemy, bo obydwaj mamy chore biodra — szkoda, prawda? mybyśmy im dali co? Może jak wyjedziemy z Górki, to już będziemy zdrowi i będziemy też złodzieji łapać? No, śpijta chłopaki!"

Zdzisław Gołębiowski

ZYGZAKI.

Refleksje na czasie.

Dzwonki. Wrzawa. Bieganina. Kolacja.

Walerka niesie dymiący półmisek kartofli ze skwarkami i garnek mleka zsiadłego.

Podział porcyj. Hektonemy. Brzęk łyżek i talerzy.

— Chcemy jeść, podawać prędzej!

— Dlaczego tak dużo? — Nie zjem tyle!

— Dlaczego tak mało? — Co to za porcja?—

Siostry biegają zarumienione i zziajane,

Chcą dogodzić. Nie mogą!

Jasiek rzucił talerzem o podłogę...

— Niech żyje oszczędność, bo z niej dobrobyt płynie! —

A przedewszystkiem niech żyje tak modne dziś hasło uszanowania pracy..

— — — — — — — — —

Minął dzień. Znowu dzwonki i znowu kolacja, talerze, wrzawa, a na koniec... kasza.

— Co kasza? — Nie. — Stanowczo nie. Nie jemy dziś... — Chcemy pączków —

— Nie możnaby to w kuchni upiec, a nie, to my sami sobie zrobimy. Umiemy. Dajcie mąki, jaj.

I znowu dzwonki, bieganina do

kuchni i z powrotem.

Przecież dzieci chcą, trzeba im dogodzić, tyle potrzeba im do szczęścia. I znowu złośliwy chochlik wrzeszczy na całe gardło: Niech żyje uszanowanie pracy. Niech żyją Kasie i Marysie w kuchni, co od wczesnego ranka do późnej nocy przy rozpalonej blasze stoją...

— — — — — — — — —

Pochylona dziewczyna czyści posadzkę w sanatorjum, — musi przecież błyszczeć jak szkło.

Już gotowe. Prostuje zbolały krzyż. Odetchnęła ciężko. Obejrzała się, by ocenić swój trud, by oko nasycić wykonaną pracą.

Boże! I znowu trzeba zaczynać. Janek porozrzucał dokoło siebie papierki drobne. Musiał właśnie w tej chwili zrobić latawca. Musiał go przecież choćiaż jedyny raz z łóżka puścić.

I służąca zaczyna na nowo zamiatać . . .

Tam znowu inna wyskrobuje jajko wdeptane w podłogę.

A oto zakurzony chleb na który dziś tyle głodnych oczu spogląda z pożądaniem.

Czy wznosić znowu krzyk na cześć oszczędności i szacunku dla pracy ?

— — — — — — — — —

A teraz przejdźmy do biednej izby na wsi, rolnika posiadającego 2 morgi ziemi i czworo dzieci. Dzieciaki blade, wychudzone.

Pytamy — dlaczego tak źle wyglądają ? —

— Bo krowy niema, bo kury głodne nieść się nie chcą, niema ani mleka ani jajka

Kartofle, barszcz i to nie zawsze, czasem chleba braknie . . .

A co się dzieje w izbach bezrobotnych w Warszawie, Łodzi i miastach Zagłębia, czy jest tam jajko wdeptane w podłogę, chleb z masłem pod łóżkiem, rzucanie talerza z potrawą?. . .

Czy dzieci dobrze wyglądają ?

Może więc jutro wzniesiemy nowy okrzyk na cześć oszczędności, pracy, dobrobytu . . .

Chochlik.

ZAPISUJCIE SIĘ DO TOW. PRZYJACIÓŁ GÓRKI.
Składka roczna t y l k o zł. 6.— (miesięcznie 50 gr.)
P. K. O. Nr. 21.330. —

Na Górkę aeroplanem, a z Górki...
(Próba feljetonu)

Pewnego dnia przyjechał sobie na Górkę z Warszawy, przez Kraków, aeroplanem, taki sobie artysta malarz, co strasznie lubił w marcu i kwietniu patrzeć na niebo kieleckie.

Dlatego też, aby być bliżej nieba jechał aeroplanem, z ja-

kimś tam przypadkiem gdzieś poznanym pilotem.

Siedział on sobie na Górce kilka tygodni, chodził, malował, a czasem tylko leżał, a my codziennie, rano widzieliśmy go biegającego dokoła pawilonu...

Bo był przy tem sportowcem, a przedewszytkiem dobrym i kochanym chłopcem.

Coś jednak na tej Górce widocznie mu się podobało, skoro mógł przez kilka tygodni usiedzieć tu, nie mając ani gipsu, ani wyciągu.

Ale każda rzecz ma swój koniec, tylko pendzel ma dwa, i nie ma takiego towarzystwa, któreby się z czasem nie rozstało, więc i p. Feluś pewnego poranku wyjechał.

Lecz tak mu się złożyło, że nie trafił na pociąg... Był wielki wiatr, trochę zawiało drogi, ludziom głowy... no i na pociąg nie można było trafić.

Ale w każdem nieszczęściu można znaleźć wyjście, więc i p. Feluś je znalazł. A tem szczęściem był nieboszczyk, którego samochodowym karawanem wiezli z Kielc do Warszawy...

Czy to koniecznie trzeba jechać pociągiem z ludzmi?... Chodzi o to, aby jechać, więc p. Feluś po miłem zaznajomieniu się z obsługą, pojechał z nieboszczykiem i karawanem. I od tej chwili, utarło się na Górce przysłowie, a jakie, to zgadnijcie?...

Ale co to ma wszystko wspólnego z tem, co jest. Otóż ten nasz kochany artysta nie zapomina o Górce (pomimo, że przez dwa lata słowem się nie odezwał) Odezwał się dopiero dziś, nową okładką Górki, która widnieje na pierwszej stronie.

Na nasz skromny konkurs, za który mieliśmy dać za rok, aż po sporządzeniu bilansu, dwie książki, przysłał już nawet... gotową kliszę. Nie wiadomo tylko czy przybyła ona aeroplanem, bo znowu drogi do nas zawiało i pono ludzi też. Ale co nas to obchodzi — jest okładka od kochanego pana Felusia, co to wygłaszał długie mowy, co zaczynały się zawsze od słów „Ależ to świetnie” i objętością nie mogły przekroczyć pięciu wyrazów, a kończyły się mruknięciem, albo i czemś innem...

Jest jednak okładka od p. Felusia, co to leciał przez Kraków do Górki samolotem, by niebo kieleckie obejrzeć...

Niech mu się ono zawsze uśmiecha najpiękniejszemi barwami! Tyle od nas Panie Felusiu który podobno sam przyjedziesz po ten uśmiech...

czekamy **B.**

KRONIKA GÓRKI.

Imieniny Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Drugiego lutego cała Polska święciła uroczyście dzień imienin Prezydenta Rzeczypospolitej. W dniu tym odbyła się u nas akademja ku uczczeniu Głowy Państwa naszego i Jego dla Ojczyzny zasług.

Na program akademji składały się przemówienia kierownika tutejszej szkoły, który w krótkich słowach streścił życiorys i działalność Pana Prezydenta i zasługi Jego na polu nauki, następnie dziatwa lecząca się w naszem sanatorjum odśpiewała szereg pieśni przy akompanjamencie fortepianu.

Dnia trzeciego lutego odbyło się rozdanie świadectw szkolnych za pierwsze półrocze.

Naogół postępy w nauce wypadły zupełnie pomyślnie.

Dziatwa z radością rozpisywała listy do swych rodziców i najbliższych, powiadamiając o dobrych wynikach z półrocznej nauki, posyłając cenzurki.

Ostatki — wszyscy chcą je godnie zakończyć, a więc i my chcemy zadość uczynić tradycji. Maskarada dziecięca w sali rekreacyjnej z pięknemi strojami cyganek, cyganów, królowych, motyli, z wielkim temperamentem żegnała karnawał. Tańce ogólne, solo, śpiew, deklamacje, rozbrzmiewały cały wieczór. Pod koniec rozbawioną gromadkę zajął wyświetlaniem kina kierow. szkoły.

Zdrowe, chodzące dzieci, nie zapomniały o swoich koleżankach i kolegach leżących.

Trupa amatorska chodziła od sali do sali i wszędzie powtarzała swój program.

Dużo wysiłku w organizacji zabawy położyła p. Władysława Furmanowa, za co dzieci jej dziękują.

Od Nowego Roku większą część czynności administracyjnych, naszego pisemka przyjęła na siebie Redakcja.

Zapoczątkowana od Nowego Roku tygodniowa gazetka ścienna rozwija się nadspodziewanie pomyślnie. Reporterzy w zupełności wywiązują się ze swego zadania. Co tygodnia, w piątek, napływają do naszej Redakcji zeszyty z ważniejszemi wiadomościami, jakie mogły przez ten czas zajść. Dziatwa interesuje się tem i z ciekawością oczekuje każdej soboty, kiedy to uroczyście dwóch delegatów obnosi ją po wszystkich salach.

Mamy również bohatera, którego nazwisko nie schodzi z naszej „tygodniówki", a jest nim znany ze swej, buńczuczności na całem terytorjum Górki Josek Kohn. —

Zapisujcie się na członków Tow. Przyjaciół Górki!

HUMOR.

STANOWCZY.

— Co to panu w nos, panie radco?

— Komar mnie ukąsił...

— Dlaczego go pan nie zabiłeś.

— Co? ja? Przecież jestem członkiem opieki nad zwierzętami. —

Józio: Proszę taty, co to jest anonim?

Ojciec: Anonim, moje dziecko, jest to człowiek, który coś zrobi, naprzykład: napisze. narysuje i t. p. — i chce pozostać wobec swiata nieznanym.

Józio: Aha! rozumiem.

We dwa dni później:

Ojciec: Józio! kto stłukł karafkę?

Józio; Anonim, proszę taty!

WYMAGAJĄCY

Gość. Kelner! W rosole znalazłem guzik od kamizelki! Cóż to za moda?

Kelner. Najmocniej przepraszam, ale za 60 groszy nie możemy dawać całej kamizelki.

DOBRA KUCHARKA.

— Jakże się udał twojej żonie pierwszy popis kucharski„

— Fatalność! Wyobraź sobie, gotując obiad, przypaliła nietylko mięso, ale i książkę kucharską.



Redakcja zastrzega sobie prawo terminowy przyjęcia ogłoszenia. Ogłoszenia przyjmuje biuro Tow. Przyj. Górki — w Busku—Zdroju, lub drukarnia p. St. Łuszcza w Busku--Zdroju. — Za terminowość ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

PRENUMERATA: rocznie zł. 6. — półrocznie zł. 3. — miesięcznie 50 gr. Numer pojedynczy — 60 gr. — Prenumeratę wpłacać do PKO Nr. 21.330 — Tow. Przyjaciół Kolonji Leczniczej Dziecięcej w Busku—Zdroju.

Za komitet redakcyjny dziecięcy: **K. Błaszkiewiczówna.**

Redaktor odpowiedzialny: **W. Dobrowolski.**

Wydano nakładem Towarzystwa Przyjaciół Górki.

Wszelką korespondencję kierować: Busko—Zdrój, Górka, Redakcja „Górki".

Druk. St. Łuszcza, Busko — Zdrój, Tel. Nr. 42.